

- TRICIA LEVENSELLER -

„W końcu mamy Panią Jack Sparrow!”
Anna Banks, bestsellerowa autorka New York Times



ZEMSTA
KRÓLOWEJ
PIRATÓW

- TRICIA LEVENSELLER -



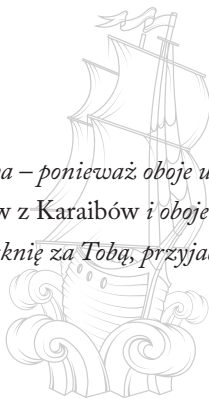
ZEMSTA
KRÓLÓWEJ
PIRATÓW



Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

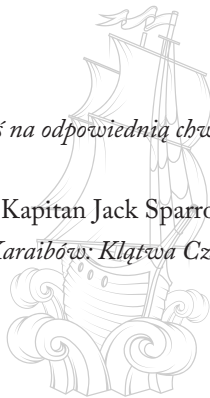
*Dla Jacoba – ponieważ oboje uwielbiamy
Piratów z Karaibów i oboje piszemy.
Tęsknię za Tobą, przyjacielu.*



Jeśli czekałeś na odpowiednią chwilę, to była ta.

~ Kapitan Jack Sparrow

Piraci z Karaibów: Klątwa Czarnej Perły



Rozdział 1



„Nie możesz obawiać się mroku, skoro jesteś czającym się w ciemności potworem”.

Żyłam według tych słów, odkąd miałam pięć lat. Służyły mi podczas wielu zimnych, samotnych nocy. Przydają się, gdy zabijam, co zdarza się dość często. Królowa piratów ma wielu wrogów i to mnie wysyła, gdy trzeba się z nimi rozprawić.

Dzisiejszym celem jest piracki lord Vordan Serad.

Pierwszy raz w mojej karierze muszę dwukrotnie śledzić tego samego człowieka. W ogóle mi się to nie podoba. Byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy go wypatroszyli, gdy już wcześniej znajdował się w naszych rękach, jednak poprzedni król piratów go oszczędził.

Od ucieczki Vordan był bardzo pracowity. Pod fałszywym nazwiskiem zlecił budowę statku, zatrudnił załogę i powoli umacniał swoją pozycję, zaczynając od wyspy Butana. Nie wątpię, że liczył na zebranie wokół siebie wystarczających sił, aby ostatecznie uzurpować sobie prawo do tronu Alosy.

Powinien jednak wykazać się większą rozwagą i uciec, gdzie pieprz rośnie, gdy udało mu się uwolnić podczas bójki króla łądu z poprzednim królem piratów. Dzięki temu mógłby wieść długie, satysfakcjonujące życie.

Zamiast tego, nie ma pojęcia, że leżę skulona pod jego łóżkiem.

W świetle kaganka mężczyzna przygotowuje się do spania. Nie mam stąd najlepszego widoku, ale obserwuję, jak zzuwa buty i kopie je w stronę szafy. Dołącza do nich biały materiał. To chyba koszula. Na szczęście pozostaje w bryczesach. Przeszukuje kieszeń, chwilę później słychać dzwonienie. Musiał wyjąć monetę, którą tak lubi się bawić i położyć ją na stoliku przy łóżku.

Vordan siada na podłodze, opierając się o ramę łóżka, zaledwie kilkadziesiąt centymetrów ode mnie. Serce bije mi zbyt szybko, bo może mnie tu znaleźć.

Chyba powinnam zrobić to teraz. Obrócić się, wyjąć sztylet z pochwy, którą mam przy boku i poderżnąć mu gardło.

Jednak Alosa pragnie, żeby wiedział, na czyj rozkaz ma zostać zabity, a ja będę w znacznie lepszej sytuacji, żeby go wykończyć, jeśli zaatakuję go od góry, a nie z dołu.

Zabijanie jest łatwe. Najtrudniej zachować ciszę. Cierpliwość. Czekać na odpowiednią chwilę. Właśnie dzięki temu jestem tak dobra w tej robocie. Bycie zabójczynią nie zawsze oznacza zadawanie najłatwiejszej śmierci. Chodzi przecież o najskuteczniejsze wykonanie roboty.

Nie ruszam się, obserwując, jak rozciąga zranioną nogę.

Pewnego razu Alosa swoim syrenim śpiewem zmusiła go do skoku z wysokości pierwszego piętra. Założę się, że myśli o niej, ilekroć noga sztywnieje mu z zimna.

Pochyla się, aby rozmasować mięśnie przy kolanie, po czym wstaje. Upija łyk z czegoś, co stoi na jego stoliku, gasi kaganek i siada na łóżku.

Wyciągam rękę i zatrzymuję ją kilka centymetrów od lewego stawu skokowego Vordana. Zbliżam ją jeszcze bardziej, aż mój palec wskazujący znajduje się tuż za jego piętą. Tak łatwo byłoby przeciąć mu ścięgno Achillesa. Nigdy więcej nie byłby w stanie chodzić. Zamiast tego zataczam palcem kółka na drewnianej podłodze, pozwalając mu na ostatnie myśli w życiu. W końcu wzdycha, kładzie nogi na łóżku i poprawia kołdrę.

Wreszcie przestaje się wiercić, więc słucham jego oddechu i czekam, aż zwolni. Nie ruszam się jeszcze przez chwilę. Nie robię nic, dopóki moje cele nie zasną głęboko, dzięki czemu mniej prawdopodobne jest, że usłyszą szelest, gdy będę poruszać się po pokoju. Nie chcę, by się zbudził, dopóki nie zajmę odpowiedniej pozycji. Dopóki nie będzie za późno na walkę. Nie wspominając o tym, że im dłużej zaczekam, tym bardziej możliwe, że wszyscy w posiadłości będą już spać.

Wysuwam się spod łóżka i wstaję. Przyglądam się Vordanowi, czy przypadkiem się nie rusza. Kiedy jego oddech się nie zmienia, wyjmuję sztylet i zbliżam się do łóżka. Przez okno wpada słaba poświata księżyca. Stoję po przeciwnej stronie, żeby na mężczyznę nie padł mój cień. Śpi z rękami na kołdrze po bokach ciała i twarzą skierowaną do sufitu.

Nie wyróżnia się jakoś szczególnie. Jest średniego wzrostu oraz średniej budowy ciała. Ma brązowe włosy i brodę w tym samym kolorze. Stawia na przeciętność, w ten sposób się ukrywa. Udaje mu się przeżyć. My, piraci, zazwyczaj nie cieszymy się długimi żywotami. Przynajmniej tak było pod rządami poprzedniego króla.

Przysuwając ostrze do jego szyi, zastępuję twarz, którą mam przed sobą, tą z moich wspomnień. Tą z jasną karnacją,

znamieniem z lewej strony czoła i złotym kółkiem wysoko na uchu. Słomianymi włosami, ogolonymi policzkami, dziurką w podbródku.

To oblicze mojej pierwszej ofiary.

Udaję, że wszyscy są tamtym mężczyzną, aby znów móc rozkoszować się zabijaniem go.

Zgodnie z poleceniem, przykładam sztylet do szyi Vordana. Powieki mu drgają, zanim otwiera oczy. Nie obracając głowy, zerka w prawo, żeby na mnie spojrzeć.

– Ty – mówi. – Jesteś od niej.

– Królowa piratów życzy ci powodzenia. Będziesz tego potrzebował tam, dokąd się wybierasz.

– Cze...

Zanim ma szansę dokończyć, tnę głęboko, aż do tętnicy. Krew zalewa pościel, kapie cicho na podłogę.

Obserwuję, jak po raz osiemdziesiąty dziewiąty z Samvina Carrotera uchodzi życie.

Wycieram sztylet fragmentem koca i wsadzam go do pochwy, następnie spod łóżka wyjmuję swój rapier i przymocowuję go przy pasie. Większość piratów nosi kordelasy, ale ja wolę szybkość i zwinność rapieru. Poza tym jestem szlachetnie urodzona i lubię mieć przy sobie rodową pamiątkę.

Wychodzę z pokoju Vordana na korytarz tej pięknej rezydencji. Zabił poprzednich właścicieli.

Przekupił lub zastraszył personel, a swoich ludzi rozlokował w wygodnych pokojach. Próbując go namierzyć, musiałam śledzić wzór jego postępowania. Już na samym początku zorientował się, że jeśli zostanie na dłużej w jednym miejscu, Alosa z pewnością go znajdzie, więc zaczął odbierać ludziom

eleganckie rezydencje, zajmując je przez góra miesiąc, gdy odwiedzał duże miasta, gromadząc swoich zwolenników. Następnie przenosił się na kolejną wyspę w obrębie Siedemnastu Wysp i zaczynał od nowa.

Niestety dla niego, wyraźny schemat zachowania jest tak samo zły jak pozostawanie w jednym miejscu.

Drzwi klikają cicho, gdy zamykam je za sobą. Przemykam po dywanie. Wychodzę z korytarza na schody, stąpając po zewnętrznej stronie stopni. Dzięki temu jest mniejsze prawdopodobieństwo, że będą skrzypieć. Schodzę z drugiego piętra, aż w końcu jestem na parterze.

Chcę wyjść tą samą drogą, którą tu przyszedłam, czyli przez kuchnię.

– Halo? – woła ktoś, więc kucam.

Wszyscy powinni już spać, ale ktoś najwyraźniej lubi nocą podjadać.

Być może nie skończyłam z zabijaniem na dziś. Na tę myśl ciepło przepływa do mojej ręki, a palce świerzbują, by sięgnąć po broń. Skulona przechodzę za najbliższy stół, gdy serce ponownie wali mi jak młotem. To dzikie dudnienie, do którego przywykłam, którego niekiedy pożądam. Dreszczyk polowania.

– Słyszałeś coś? – pyta ten sam człowiek.

– Nie, ale to pewnie panna Nyles idzie do kuchni. Może zawróciła, gdy nas tu zobaczyła.

Pierwszy z mężczyzn chrząka.

– Wczoraj wieczorem nieźle daliśmy się jej we znaki, nie?

– Nie tak, jak dzień wcześniej.

Ich śmiech rozchodzi się po pomieszczeniu niczym choro-
roba po ciele. Wyglądam ponad blatem, aby móc im się przyj-

rzeń. To dwaj opryszkowie o ciemnych sylwetkach, oświetlanych w tej chwili pojedynczą świecą, którą postawili na stole między sobą. Kroją mięso, po czym podają sobie piersiówkę.

Mogłabym przekraść się obok nich i wyjść z rezydencji, by nikt mnie nie zauważył.

Jednak po rozmowie, którą właśnie podsłuchałam, nie zamierzam tego robić.

Ryzykownie będzie zaatakować ich dwóch, gdy nie śpią, ale jestem gotowa się z nimi zmierzyć.

Przechodzę pod stołem i przeciskam się pomiędzy dwoma krzesłami. Jestem jedynie cieniem, gdy stoję za nimi i dobywam szabli. Najpierw atakuję tego większego, uderzam go rękoięcią rapieru w głowę. Drugi się obraca i udaje mu się wydusić pierwszą nutę krzyku, nim walę jego głową o blat. Żaden z nich nie podnosi się z podłogi po upadku.

Ponad moją głowę rozlegają się kroki oraz krótkie nawoływanie, więc muszę podjąć decyzję. Mogę się wymknąć i zgubić pościg na ulicach miasta albo...

Spoglądam na dwóch leżących na podłodze mężczyzn.

Albo mogę dokonać zemsty.

To tak naprawdę nie podlega dyskusji.

Upewniwszy się, że nikt nie zszedł jeszcze na parter, wślizguję się do ciemnego korytarza. Każdy stopień schodów połączony jest z poręczą. Wkładam rękę, by upewnić się, że zmieści się pomiędzy szczeblami.

Tak, zdołam ją wcisnąć.

Kiedy mężczyźni zbiegają krętymi schodami, niosąc kaganki, ja wspinam się z boku, trzymając się rękami poszczególnych tralek.

Chwytam kolejne i się podciągam.

Kiedy mężczyźni zbiegają na parter, moje nogi są już za wysoko, aby mogli mnie dostrzec. Pode mną przechodzą cztery osoby, zmierzając do kuchni. Zeskakuję, gdy ostatni ustawia się w idealnym miejscu. Upada pod moim ciężarem, więc skręcam mu kark, zanim zdoła się podnieść.

Pierwsi dwaj są już w kuchni, ale trzeci obraca się na dźwięk upadającego na ziemię ciała. Samym szpicem rapiera podrzygam mu gardło, nim zdąży zrozumieć, co właśnie zobaczył. Strząsam krew z ostrza i pędzę do drzwi, następnie opieram się plecami o ścianę przy wejściu. Chowam rapier, wydjmuję sztylet.

– Dwóch nieprzychylnych – woła jeden z nowo przybyłych. – Wołaj wszystkich!

Z kuchni wybiega mężczyzna, który zamierza wykonać rozkaz. Chwytam go za rękę, rzucam na ścianę i wbijam mu ostrze w szyję.

– Halo?! – krzyczy drugi, gdy członek jego załogi zniknął mu z oczu, nim drzwi zdążyły się zamknąć.

Dlaczego ludzie chcą się w ten sposób witać, gdy dzieje się coś wysoce podejrzanego? Czy oczekują, że potwór się im przedstawi?

– Kto tam? – pyta.

Zaciskam palce na sztylcie i czekam na to, co zrobi pirat. Krzyczy o pomoc, dając znać, że jest w kuchni.

Otwieram szeroko drzwi, namierzam cel i rzucam sztyltem, który idealnie wbija się w jego szyję. Nie idę po niego, bo czas jest teraz cenny.

Skręcam w prawo, gdzie znajdują się schody dla służby. Tymczasem wszyscy wybiegają na korytarze. Widzę ich na

każdym piętrze, gdy zmierzam z powrotem na górę. Służy mi ciemność. Przywykłam do objęć mroku. Wątpię, czy na świecie jest ktoś, kto lepiej widzi bez światła. Dostrzegam sylwetki ludzi Vordana, którzy nie mają pojęcia, że znajduję się tuż obok.

Ani jeden nie patrzy w moją stronę. Nikomu nie przychodzi do głowy, że mogłabym wejść schodami dla służby. Mogą nawet nie wiedzieć, że takowe tu są. To mordercy, złodzieje i inne obrzydliwe szumowiny. Nie przywykli do tak eleganckich domostw. A skoro Vordan zatrzymał pierwotną obsługę, piraci nie mieli okazji przemierzyć tej drogi.

Staję na drugim piętrze, gdzie zaczynają gnąć zwłoki Vordana i zaglądam po kolei do pokoi. Kiedy znajduję mężczynę, którego nie zbudziły krzyki, wchodzę, zbliżam się do łóżka i podrzynam mu gardło. Nie jest to najbardziej kreatywny sposób na zakończenie czyjś żywota, ale przynajmniej najefektywniejszy przy użyciu stosunkowo małego wysiłku. Mam jeszcze wiele gardeł do poderżnięcia, więc muszę oszczędzać energię.

– Sześciu poległo! – krzyczy ktoś na dole. – Rozproszyc się i przeszukać posiadłość. Ty tam, biegnij i obudź kapitana.

Wracam do pokoju Vordana, wślizguję się pod łóżko. Krew przestała ciec. Częściowo krzepnie po drugiej stronie łóżka.

Otwierają się drzwi, widzę ciężkie buty osoby, która wchodzi do pokoju.

– Kapitanie, mamy tu intruza. – Odsuwa się, jakby trafił dłonią na coś lepkiego.

Chwytam go za nogi i pociągam. Wchodzę na niego, gdy się wije i przygotowuję się do podcięcia mu gardła.

W ostatniej chwili obracam rękę i zadaję cios knykciami zaciśniętymi wokół rękojeści w sposób, w który, jak nauczyła mnie Mandsy, najszybciej pozbawię go przytomności.

Chłopak ma nie więcej niż dwanaście lat. Wysoki, chudy, bez mięśni na rękach. Wpadł w kiepskie towarzystwo, ale nawet ja nie morduję dzieci.

Wychodzę na korytarz i przemykam się po rezydencji ciszszej niż duch. Na dole słychać trzaskanie drzwiami, wysuwanie szabli z pochew oraz ściszone rozmowy. Przeszukuję resztę pokoiów na tym piętrze, podrzynam trzy kolejne gardła, nim schodami dla służby schodzę na pierwsze piętro.

Wyglądam zza rogu i widzę, jak do jednej z sypialni wchodzi pirat. Idę za nim, zakradam się za jego plecy, jedną ręką zakrywam mu usta, drugą uzbrojoną w sztylet przeciągam po szyi.

Wracam na korytarz, gdzie widzę część załogi Vordana z kagankami. Czy rozpoznają moją sylwetkę, gdy będę wyglądać jak kolejny przeszukujący pomieszczenia pirat?

Wchodzę za innym mężczyzną do kolejnego pokoju i stosuję tę samą taktykę. Klęczy, żeby zajrzeć pod łóżko i nie słyszy, że zachodzę go od tyłu. Krew ze sztyletu kapie mi na palce, gdy się podnoszę, więc wycieram je o pościel, nim wychodzę.

Dwie postacie zbliżają się do mnie korytarzem, nie mając ze sobą lamp, więc opieram się plecami o ścianę, żeby je przepuścić.

Wyciągam drugi sztylet i idę za nimi do następnego pokoju. Pierwszy dostaje ostrzem w plecy, w miejsce, w którym pod mięśniami i skórą bije jego serce. Drugi obraca się, ale

nie może nic zrobić, gdy rzucam się na niego i rozcinam mu szyję.

Wstając, próbuję sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zabiłam aż tak wielu ludzi w ciągu jednej nocy. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby coś takiego miało wcześniej miejsce.

Tworzę nowe wspomnienia.

Niektórzy z mężczyzn idą na drugie piętro, gdzie znajdują trupy swoich towarzyszy. Inni schodzą na parter, więc najpierw idę na górę.

Docieram do ostatniego, zasłaniam mu usta, zabijam go i chwytam, nim z hukiem wyląduje na podłodze. Następny jest za ciężki, żebym go złapała, gdy upada, więc przyciskam się plecami do zamkniętych drzwi, gdy pozostali się obracają, by na niego spojrzeć.

– Cholera – rzuca ktoś. – Znajdźcie...

Nie jestem pewna, czy wypowiada na końcu „go” czy „ich”. Obraził mnie, czy może mi schlebił? Kiedy ktoś przechodzi obok mnie, wyskakuję z kryjówki i uderzam jego głową o przeciwległą ścianę. Słyszę, że mężczyzna odciąga kurek pistoletu, więc go obracam, aby strzelił.

Sięgam po kolejny sztylet, nim ciało upada na podłogę i rzucam się na tego, który trzyma kaganek. Kiedy upada, światło gaśnie.

Na schodach słysząc kolejne kroki, pojawia się blask lamp olejowych, więc padam na podłogę, abym wyglądała w całym tym chaosie jak kolejny trup.

– Gdzie on jest? – pyta jeden z nowo przybyłych.

– Ulotnił się – odpowiada ktoś z przodu.

Definitywnie mnie obraża.

Mężczyźni przechodzą nade mną, gdy leżę całkowicie nieruchomo. Jedną rękę umieściłam przy głowie, by zakryć długi kucyk, który mógłby dojrzeć jakiś pirat, gdyby się pochylił.

Ktoś mnie kopie, ale powstrzymuję jęk, czekając, aż wszyscy mnie miną.

Kiedy to robią, wykańczam ich pojedynczo, podrzynając gardła, uderzając w głowy, łapiąc ciała.

Zabij, odłóż, powtórz...

Ręce znów lepią mi się od krwi. Cały przód ubrania mam w posoce. Robię unik przed kordelasem i atakuję kolejnego pirata, który blokuje moje pierwsze uderzenie, ale nie spodziewa się, że tak szybko zadam drugie. Przeszywam mu ostrzem serce.

Obracam się do mężczyzny, który naciera na mnie z uniesioną szablą. Odskakuję w bok, ale ląduję na jednym z trupów i skręcam nogę w kostce. Podtrzymuję się jednak na drugiej, obracam w miejscu i robię unik, jednocześnie dźgając mężczyznę w brzuch. Zabijam cięciem w szyję.

W rezydencji zapanowuje całkowita cisza.

Podnoszę się i rozglądam po całej tej rzezi. Kiedy próbuję stanąć na obu nogach, skręcony staw skokowy daje o sobie znać. Spowalnia mnie, gdy zbieram wszystkie swoje sztylety i szukam czystego ręcznika, w który mogłabym je wytrzeć. Szoruję ręce, choć kiedy kończę, nadal są czerwone.

Zaschnięta krew wsiąkła w bruzdy na mojej skórze. Chowam rapier i sztylety do pochew, od nowa wiążę kucyk.

Przeszukuję rezydencję, aż trafiam na kwatery służby.

Większość zabarykadowała się w swoich pokojach lub ukryła pod łózkami.

**Nie możesz obawiać się mroku, gdy sam jesteś
czającym się w cieniu potworem.**

Osiemnastoletnia Sorinda, zabójczyni szczycąca się niesłuchaną reputacją, otrzymuje zadanie niepodobne do żadnego innego. Królowa Piratów Alosa zleca jej dowodzenie starannie wyselekcjonowaną załogą podczas niebezpiecznej misji ratunkowej, a jej sternikiem zostaje nie kto inny jak irytujący Kearan. Żeglując po zdradzieckich wodach, Sorinda budzi Króla Głębin, który przyzywa armię nieumarłych. Przetrwanie będzie wymagało od Sorindy i Kearana naprawdę wielkiego trudu. Czy piratce uda się ocalić świat, czy może czekać ją będzie los gorszy niż śmierć – zostanie nieumarłą Królową kontrolowaną przez samego Króla Głębin?

wydawnictwofilia.pl



FILIA

cena 49,90 zł

ISBN 978-83-8357-099-0



9 788383 570990